

LUDKA SKRZYDLEWSKA

KRÓL
POPIOŁÓW

*Śledztwa w mieście grzechu bywają bardzo niebezpieczne.
Ale niezwykle fascynujące!*

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/krolpo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8448-4

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

— Zaraz, zaraz. Zostawiasz mnie?!

Cole chodzi tam i z powrotem po salonie, a na jego twarzy maluje się frustracja. Wysoki, szczupły i jasnowłosy świetnie prezentuje się w mundurze, ale równie dobrze mu w zwykłym ubraniu, które najczęściej zakłada do pracy.

Gdy wracam do domu, jest wyraźnie wkurzony, choć nie wiem, z jakiej przyczyny. Ostatnie, czego chcę po takim chujowym dniu jak dziś, to mierzenie się z nastrojami mojego faceta. Najwyraźniej jednak Cole nie pozostawił mi wyboru.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Nikt wcześniej ze mną nie zerwał. Zawsze to ja kończę relacje z mężczyznami, kiedy uznaję, że mam dość. Ta sytuacja to dla mnie coś nowego i niekoniecznie mi się to podoba.

W końcu Cole zatrzymuje się na środku pomieszczenia i opiera pięści na biodrach. Patrząc na jego bojową postawę i zdeterminowaną minę, można odnieść wrażenie, że jest gotowy na wojnę. Niebieskie oczy błyszczą, gdy omiata mnie uważnym spojrzeniem.

— Nie chcę cię zostawiać, Ever — mówi zdecydowanie. — Zależy mi na tobie i dobrze mi z tobą. Ale nie widzę innego wyjścia, skoro nie chcesz iść dla mnie na ustępstwa.

Przewracam oczami. Mam serdecznie dość tego gówna.

— Wiedziałeś, jakie życie prowadzę, kiedy mnie poznałeś — przypomnam mu. — I jakoś ci to nie przeszkadzało. Bo co? Chciałeś się tylko pobzykać?

— To nigdy nie był wyłącznie seks i doskonale o tym wiesz. — Zaciska mocno szczęki, a ja zdaję sobie sprawę, że to prawda. Od samego początku miałam z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia. Byłam przekonana, że Cole'owi bardziej zależy na mnie niż mnie na nim, dlatego tym bardziej się dziwię, że to on chce zakończyć nasz związek. — Nie mogę tak dłużej,

Ever. Wiesz, o co dzisiaj zapytał mnie szef? Czy dziewczyna, którą jego ludzie aresztowali dwa dni temu, to ta sama, która przyszła ze mną na przyjęcie świąteczne.

Robię głupią minę.

No dobra, to była trochę niezręczna sytuacja i rozumiem, dlaczego Cole jest wkurzony. Ale w sumie to przecież całkiem zabawna historia.

— To nieporozumienie — oświadczam, z trudem zachowując powagę. — Trafiłam do tego podziemnego klubu przy East Sahara Avenue tuż przed tym, zanim wpadła tam policja. Zgarnęli mnie przez przypadek.

— Zgarnęli cię, bo rozmawiałaś z bukmacherami, a potem uciekałaś — prostuje wściekle Cole. Wzruszam ramionami. — Nie było w tym niczego przypadkowego.

— Chyba jednak było, skoro zaraz mnie wypuścili — odpowiadam niewinnie.

Mężczyzna wznosi oczy do nieba.

— Wypuścili cię, bo masz znajomości w policji. Kuzyn za ciebie poręczył. — To prawda, zawsze mogę liczyć na Malcolma. Jest w porządku, w przeciwieństwie do Cole'a, który pewnie pozwoliłby mi gnąć w areszcie do śmierci. — To nie znaczy, że jesteś niewinna. Zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi, Ever, i kiedyś się doigrasz. Rozumiesz chyba, że takie zachowanie szkodzi też mojej reputacji?!

— Robię to, co robię, odkąd jesteśmy razem — odpieram. — Pół roku temu ci to nie przeszkadzało.

— Pół roku temu nie dałaś się aresztować! — podnosi głos, na co rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie lubię, kiedy ludzie zwracają się do mnie takim tonem. — Nie rozumiesz, że to ma wpływ na moją pracę? Na komendzie śmieją się ze mnie! Wszyscy się tam znają i nie mają o tobie zbyt dobrego zdania, wiesz?

Wiem, ale mam to gdzieś. Nie potrzebuję ich sympatii, tylko pomocy, jeśli mam coś do załatwienia. A tę otrzymuję od Malcolma. Tyle mi wystarczy.

Na ostatniej imprezie świątecznej nieźle się bawiłam, opowiadając kumpłom Cole'a wymyślone historyjki o moich znajomościach i akcjach z przeszłości. Nie jestem nawet w połowie tak interesująca, jak o mnie myślą, ale lubię podtrzymywać legendę.

— Cole, wyjaśnijmy sobie jedno. — Zakładam ręce na piersi i wchodzę głębiej do salonu, którego, nawiasem mówiąc, nie noszę. Wystrój domu

jest utrzymany w beżach i brązach, czyli ciepłych, przyjemnych barwach, które w ogóle do mnie nie pasują. — W ten sposób zarabiam na życie, również rozmawiając z ludźmi prowadzącymi lewe interesy. Nigdy tego nie ukrywałam i nigdy nie udawałam kogoś innego. Nie zamierzam tego zmieniać, więc jeśli nagle masz z tym problem, to tak, myślę, że powinniśmy się rozstać.

Cole chyba nie spodziewał się tak stanowczej odpowiedzi. Czekam na jego reakcję, przypominając sobie mimowolnie, jak niecały rok temu poznał nas ze sobą mój kuzyn. Od razu zaiskrzyło. Niewielu facetów mogę tolerować na dłuższą metę, a Cole jest jednym z nich.

Najwyraźniej jednak nawet komuś takiemu jak on prędeży czy później odbija. Jeżeli Cole nie potrafi poradzić sobie z tym, że jestem prywatnym detektywem i mam znajomości w różnych dziwnych środowiskach Las Vegas, to cóż mogę zrobić.

— Poważnie? — dziwi się.

Z irytacją przewracam oczami.

— Przecież sam to zaproponowałeś, kiedy weszłam do domu.

— Tak, bo miałem nadzieję, że to jakoś tobą wstrząśnie. — Cole robi krok do przodu i staje tuż przede mną. — Chcę, żebyś zrezygnowała dla mnie z tej pracy. Na pewno znajdziesz sobie coś innego, żebyś nie musiała szukać guza w tutejszym półświatku. Proszę, Ever, bądź rozsądna.

Wprost nie wierzę w to, co słyszę.

Przez sekundę mam nadzieję, że Cole się opamięta i przyzna, że żartował. Ale nic takiego nie następuje. Nadal patrzy na mnie z prośbą, nadzieją oraz odrobiną złości, z powodu której w ogóle poruszył ten temat.

— Ależ ja jestem rozsądna — mówię w końcu spokojnie. — Jestem kurewsko rozsądna. Siedzę w tym półświatku od lat i nigdy nic złego mi się nie przytrafiło. Mam znajomości i stałych klientów, których nie mogę zostawić na lodzie. Dopiero wtedy miałabym kłopoty, wiesz? Ale najważniejszym argumentem jest to, że lubię tę pracę i nie zamierzam z niej dla ciebie rezygnować.

— Więc znaczą dla ciebie mniej niż ta praca? — W jego niebieskich oczach widzę rozczarowanie.

Wzdycham ze zniecierpliwieniem.

— Ona nie prosi mnie, żebym zrezygnowała dla niej z ciebie. Dlaczego ty nie możesz być równie tolerancyjny?

— Nie żartuj, proszę, nie bawi mnie to.

— Mnie też nie — zapewniam. — W ogóle mnie to nie bawi! To jakaś chora sytuacja, nie zamierzam dłużej tego wysłuchiwać. Chcę zostać sama. Wynosz się stąd!

Cole parska śmiechem, w którym jednak nie słyszę wesołości.

— Chyba śnisz. To mój dom!

Och, faktycznie. Prawie o tym zapomniałam.

Jestem tak wściekła na tego faceta, że najchętniej wywaliłabym go za drzwi, ale będę rozsądna.

Podnoszę dłonie w geście poddania.

— Dobra, jak chcesz. W takim razie ja wychodzę.

— Ever! — woła za mną Cole. Zatrzymuję się w pół kroku, odwracam się i spoglądam na niego. — Nie kończmy tego w ten sposób. Zależy mi na tobie. Kocham cię, rozumiesz?

Te słowa utwierdzają mnie w przekonaniu, że dobrze robię, odchodząc od niego. To już zabrnęło za daleko. Nie powinnam była pozwolić Cole'owi na takie uczucia, ale co mogłam poradzić? Nie sądziłam, że mógłby się we mnie zakochać.

— Przepraszam, Cole — odpowiadam z westchnieniem. — Tak czy inaczej to nie mogło wypalić. To życie, ta praca... To mój świat, rozumiesz? Nie mogę i nie chcę go zostawiać. Na pewno nie dla mężczyzny, nawet dla ciebie.

To przykre, gdy w jego oczach dostrzegam rozczarowanie. Szybko kieruję się do wyjścia.

Wrócę po moje rzeczy, kiedy Cole będzie w pracy. Wtedy też zostawię mu swój komplet kluczy.

Opuszczam budynek, trzaskając drzwiami. Przez chwilę stoję na podwórku, rozglądając się dookoła. Dom Cole'a mieści się na osiedlu domków jednorodzinnych przy Crown Peak Avenue, w do bólu zwyczajnej i nudnej okolicy. Przez jakiś czas wydawało mi się, że mogę się przyzwyczaić do takiego życia. To jednak trudne, jeśli sama nie jestem do końca normalna.

Zmierzam w kierunku podjazdu, gdzie zaparkowałam auto. Stary, klasyczny mustang fastback może nie wydawać się najlepszym pomysłem dla prywatnego detektywa, który nieraz musi śledzić różnych ludzi, jednak w Vegas ten samochód nie wyróżnia się na ulicach tak bardzo jak w innych miastach. Poza tym mam go od lat: to jedyne, co otrzymałam po moim ojcu, i chociaż nie znoszę tego człowieka, uwielbiam mustanga, który mi zostawił.

Otwieram drzwi od strony kierowcy, rzucam na siedzenie pasażera ramoneskę — wprawdzie jest lato, ale noce w Vegas bywają chłodne, jak to na pustyni — po czym wsiadam do środka. Odpalam silnik, lecz przez moment nie ruszam z miejsca. Muszę się zastanowić, dokąd właściwie powinnam pojechać.

Dwa miesiące mieszkałam u Cole'a i nie mam innej mety. A wcześniej wymówiłam lokum, które wynajmowałam, bo uznałam, że w razie konieczności zawsze znajdę sobie coś innego.

W końcu uruchamiam silnik i wyjeżdżam z podjazdu. Przychodzi mi do głowy tylko jedno miejsce, do którego mogę się udać. Choć wiem, że będzie mi tam piekielnie niewygodnie.

Nocą Las Vegas mieni się wszystkimi kolorami tęczy i jest pełne samochodów. Ta metropolia nigdy nie zasypia. Chyba nie ma lepszego miasta do życia dla kogoś takiego jak ja. Mijam kolejne ulice, z każdą milą zbliżając się do rozświetlonego centrum. Właśnie tam czuję się najlepiej, a nie na jakimś podmiejskim osiedlu. Cole nigdy tego nie rozumiał i raczej już nie zrozumie.

Czuję tylko lekkie ukłucie żalu, kiedy myślę o tym mężczyźnie. Zawsze wiedziałam, że ten związek ma termin przydatności, nigdy jednak nie sądziłam, że zakończy się po tym, jak zamkną mnie w areszcie.

Mimo woli parskam śmiechem.

Chociaż mam dwadzieścia siedem lat, za kratki trafiłam po raz pierwszy. To było ciekawe doświadczenie, a przy okazji poznałam kilka interesujących osób. Gdyby Cole o tym usłyszał, pewnie padłby trupem. Jest zbyt dobry, zbyt praworządny. To jasne jak słońce, że nie mogliśmy dłużej być razem. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy.

Moja firma mieści się na piętrze dwukondygnacyjnego budynku przy Lynwood Street. Większość mieszkań przerobiono tu na takie lokale. Żeby tam dojechać, muszę przebić się przez centrum, co zajmuje trochę czasu. Las Vegas Boulevard tętni życiem, gdy zjeżdżam z niego w jedną z bocznych, ciemniejszych ulic. Przez chwilę szukam na chodniku miejsca do zaparkowania, a kiedy wreszcie się zatrzymuję, daję sobie jeszcze moment na ochłonięcie, zanim wysiądę.

To był naprawdę kiepski dzień. Niezadowolony klient zrezygnował z moich usług, a potem podczas inwigilacji w trudnych warunkach zabrudziłam ubranie, przez co musiałam się przebrać w biurze w zapasowe dzinsy. Rozstanie z Cole'em stało się kroplą goryczy, która przepełniła czarę.

Teraz marzę wyłącznie o tym, by położyć się spać.

Zabieram niewielki skórzany plecak, lustrzaną i ramoneskę, po czym opuszczam samochód. O tej porze na Lynwood Street jest całkiem pusto, a większość odgłosów dochodzi z pobliskiego Las Vegas Boulevard.

Moje biuro składa się z trzech pomieszczeń. Pierwsze to recepcja, gdzie urzęduje Kevin, mój asystent. Stamtąd można przejść do toalety, a także do mojego gabinetu — dokąd właśnie teraz się udaję. Poza biurkiem i dwoma fotelami znajduje się tam także dwuosobowa, niezbyt wygodna kanapa. Starannie zamykam za sobą drzwi, po czym rzucam plecak na podłogę.

Mogłabym skorzystać z okazji i chwilę popracować, ale nie mam na to sił. Z niewielkiej szafki wyciągam butelkę z resztką whiskey, nalewam sobie porcję, następnie siadam na sofie. Zrzucam z nóg buty, wyjmuję zza paska pistolet i nienaładowany kładę na stoliku przed kanapą. Zostaję w koszulce i džinsach, bo nie zabrałam z mieszkania Cole'a pizamy ani szczoteczki do zębów.

Muszę sobie jakoś bez tego poradzić.

Gdy kładę się na sofie i próbuję znaleźć pozycję, w której będzie mi najmniej niekomfortowo, dochodzę do wniosku, że to nic nowego.

Zawsze jakoś daję sobie radę.

— Wstawaj, śpiąca królewno!

Niechętnie unoszę powieki, w pierwszej chwili nie rozumiejąc, dlaczego boli mnie kręgosłup, a nade mną pochyla się facet, który zdecydowanie nie jest Cole'em. Zaraz potem wszystko do mnie wraca.

Rozstanie. Podróż samochodem do biura. Nocleg na kanapie.

Chyba jednak powinnam wymienić ją na coś wygodniejszego.

— Spałeś tu? — pyta z rozbawieniem Kevin, nieco się ode mnie odsuwając. — Czyżby twój chłopak wyrzucił cię z domu?

Mój asystent żartuje, ale nawet nie wie, jak bliski jest prawdy.

— Właściwie to tak. — Krzywię się, podnosząc ciało do pozycji siedzącej. Jęczę, gdy plecy odpowiadają ostrym bólem. — Która godzina?

— Za kwadrans dziewiąta. Przyniosłem ci kawę. — Kevin podsuwa mi kubek, na co uśmiecham się do niego z wdzięcznością. — Jak to: wyrzucił cię?

Wzruszam ramionami, upijając łyk mocnego, czarnego napoju, dokładnie takiego, jak lubię. Zaraz z pewnością postawi mnie na nogi.

— Tak jakby się rozstaliśmy — wyjaśniam lekko. — Mam teraz jakieś spotkania?

— Wczoraj dzwonił nowy klient i prosił o umówienie go na dziewiątą — informuje. — Potrzebujesz czegoś?

Spoglądam na niego trochę trzeźwiej.

Kevin jest dwa lata ode mnie młodszy, ale sądząc po jego wyglądzie, powiedziałabym, że dzieli nas większa różnica wieku. Wysoki i chudy, ma pociągłą twarz i szopę jasnych włosów, nosi okrągłe okulary. Wydaje się poczciwy, jednak nie można odmówić mu inteligencji. Zatrudniłam go, ponieważ umie się świetnie poruszać w internecie — na pewno znacznie lepiej niż ja. Marzy o tym, by kiedyś samemu zostać prywatnym detektywem, dlatego szlifuje u mnie umiejętności.

Chociaż nie widzę go w tej roli, wołam mu tego nie uświadamiać. Ma za mało pewności siebie, mimo że próbuję to zmienić. Kevin po prostu jest nieśmiały — tylko wobec ludzi, których zna dłużej, zachowuje się dużo swobodniej.

— Przepraszam, że cię o to proszę, ale czy mógłbyś skoczyć do sklepu, żeby kupić mi pastę i szczoteczkę do zębów? — Patrzę na niego błagalnie. — Będę twoją dłużniczką na zawsze.

— Spoko. — Odsuwa się i rusza do drzwi. Przystaje z ręką na klamce i zerka na mnie przez ramię. — Przykro mi z powodu twojego chłopaka. Jeśli nie masz gdzie spać, może chciałabyś przenocować u mnie?

— Daj spokój, Kev. — Uśmiecham się do niego pobłaźliwie. — Kanapa by za mną tęskniła. Poza tym znajdę sobie coś, tylko wczoraj po prostu już mi się nie chciało. Ale dzięki za propozycję.

Mrugam do niego, a on czerwienieje na twarzy, po czym ucieka. Otwieram usta, by go zatrzymać, jednak ostatecznie rezygnuję.

Nawet nie wiem, co to za klient, który ma przyjść o dziewiątej. Kiedy patrzę na zegarek, stwierdzam, że zostało mi jakieś dziesięć minut. Akurat tyle, aby zajrzeć do toalety i choć trochę doprowadzić się do porządku.

Gdy spoglądam w lustro, dochodzę do wniosku, że wbrew obawom wcale nie wyglądam, jakbym spędziła noc na ostrym imprezowaniu. Moje blond włosy są rozczochrane, więc wyciągam szczoteczkę z plecaka — który przyniosłam z gabinetu — i próbuję ułożyć jakąś fryzurę. Przemywam twarz, płuczę usta i używam dezodorantu. Na kąpiel muszę poczekać, aż znajdę nocleg.

Może pójść na kilka dni do hotelu?

Jak zawsze myślę o sobie z pobłażaniem, kiedy przeglądam się w lustrze. Niska, drobna blondynka o zielonych oczach i okrągłej twarzy — na której nie widać ani jednej zmarszczki — absolutnie nie przypomina kogoś, kto stanowi zagrożenie dla kogokolwiek. Nikt nie przypuszcza, że jeśli byłoby trzeba, potrafiłabym zrobić komuś krzywdę. Mało kto podejrzewa też, że za paskiem noszę pistolet, a w plecaku dodatkowo paralizator i niewielki kastet.

Czasami się przydają. W zależności od zlecenia.

W środowisku, w którym się obracam, poradzenie sobie bez pistoletu byłoby praktycznie niemożliwe. Wiele osób jednak nie ma o tym pojęcia. Cole na przykład nigdy się nie dowiedział, że mam pozwolenie na broń.

Tak było lepiej.

Często zyskuję na moim wyglądzie: ludzie albo mnie nie doceniają, albo bez namysłu szufladkują jako idiotkę, gdy odrobinę się o to postaram. A kiedy tak się dzieje, nie próbuję wyprowadzać ich z błędu.

Cole'owi na początku się wydawało, że może mnie sobie podporządkować. Pierwszy raz zobaczył mnie jesienią zeszłego roku na grillu u Malcolma. Miałam wtedy na sobie kolorową sukienkę, a włosy zaplotłam w warkocz. Na początku sądził, że jestem łagodną, przyjazną dziewczyną, z którą nie będzie miał większych problemów.

Bardzo się mylił.

Wracam na recepcję w momencie, gdy ktoś otwiera drzwi wejściowe. Przybieram swój standardowy uśmiech numer dwa, specjalnie przeznaczony dla petentów, i witam mężczyznę, który wkracza do środka.

Ma mniej więcej czterdziestkę, lekką nadwagę i zaczyna łysieć od czoła. Wyciera twarz chusteczką, jakby wejście na pierwsze piętro go zmęczyło.

Podchodzi bliżej i wyciąga ku mnie rękę.

— Everly Chance? — pyta, na co kiwam głową, ujmując jego miękką, wilgotną dłoń. — Dziękuję, że zechciała mnie pani przyjąć tak wczesnie. Nazywam się Darren Freemont, polecił mi panią znajomy. Chodzi o moją żonę.

Ach, zapowiada się siedzenie w samochodzie i czatowanie na niewierną partnerkę, myślę z rozczarowaniem.

Posyłam jednak Darrenowi Freemontowi kolejny firmowy uśmiech, po czym wskazuję mój gabinet.

— Oczywiście. Zapraszam. Zaraz omówimy wszystkie szczegóły.

Takich zleceń też potrzebuję. W końcu z czegoś muszę żyć.

Rozdział 2

Wieczór spędzam w samochodzie z lustrzanką w ręce.

Nie wyspałam się, a kręgosłup odpowiada bólem, gdy na fotelu kierowcy mustanga próbuję przyjąć pozycję, w której będzie mi możliwie komfortowo. Tęsknię za prysznicem, ale nawet nie było kiedy zameldować się w motelu, bo od kilku godzin siedzę na czatach, wcześniej zaś nie miałam do tego głowy.

Darren Freemont potrzebuje dowodów, że żona go zdradza, żeby nie stracić majątku podczas sprawy rozwodowej. Często trafiają mi się takie zlecenia, które stanowią cudownie normalną odskocznnię dla moich pozostałych działań. Każdego innego dnia byłabym zachwycona, że mogę spędzić trochę czasu w aucie, jednak dzisiaj mam dość. Marzę wyłącznie o prysznicu i wygodnym łóżku.

Gdy rozlega się sygnał oznajmiający nadejście SMS-a, zerkam na leżący na siedzeniu pasażera telefon.

Przewracam oczami.

To pewnie znowu Cole. Najpierw wyrzucił mnie ze swojego domu, a teraz wysyła wiadomości, w których twierdzi, że za mną tęskni. Zachowuje się jak zakochany szczeniak. Zdecydowanie za długo ciągnęłam ten związek. Czuję wyrzuty sumienia, że Cole może przeze mnie cierpieć.

Sięgam po kolejną frytkę. Dzisiaj to mój jedyny posiłek i żołądek wręcz skręca mi się z głodu, jednak nie chcę jeść zbyt łapczywie. Patrzę przez lornetkę w stronę domu, który obserwuję, ale wciąż nic się pod nim nie dzieje.

Freemont zapewniał, że jego żona wyjdzie wieczorem, zapewne po to, by spotkać się z kochankiem. Wątpię, czy od razu uda mi się zdobyć dowody — wszystko zależy od miejscówki, jaką wybiorą — niemniej skoro mam okazję spróbować, zamierzam z niej skorzystać. Choćbym miała się tym zajmować przez całą noc.

Nagle słyszę dzwonek komórki. Zerkam na ekran bez zainteresowania, przekonana, że to znowu Cole próbuje się ze mną skontaktować, ale pojawia się na nim inne imię. To już coś ciekawszego.

— Tu Ever, słucham — odbieram, umieszczając telefon między policzkiem a ramieniem.

— Cześć. Jest robota do wykonania — mamrocze Stan niskim głosem, nie bawiąc się w uprzejmości.

Sposób, w jaki wypowiada się ten mężczyzna, każe mi przypuszczać, że poza rozkazami wydawanymi pracownikom niewiele się odzywa. To szef ochrony jednego z moich stałych klientów — takich, co to zajmują się nie do końca legalnymi interesami. Lubię przyjmować od nich zlecenia: są konkretne, wynagrodzenie jest wysokie, a płatność odbywa się w terminie.

— Zamieniam się w słuch — oświadczam, ponownie podnosząc do oczu lornetkę, bo dostrzegam jakieś poruszenie blisko głównej bramy. Stan mruczy coś pod nosem. — Mów jak człowiek, proszę. Nie nauczyłam się jeszcze ochroniarskiego.

— Więc najwyższy czas to zrobić. — Parska śmiechem. — Mojemu szefowi zaginął pewien człowiek. Który, jak się domyślasz, zabrał ze sobą coś, co do niego nie należy. Trzeba go odnaleźć, ale zrobić to dyskretnie, bo oprócz walizki pieniędzy wziął coś jeszcze.

Nie wdaję się w szczegóły. One mnie nie obchodzą.

— Wyślij mi informacje na maila — odpowiadam. — Płatność jak zawsze.

— Świetnie. Tylko, Ever, szefowi zależy na czasie — podkreśla Stan. — To pilna sprawa.

Zawsze jest pilna.

— Jasne. — Włączam silnik mustanga, kiedy widzę, jak przez główną bramę wyjeżdża hybrydowy SUV żony Freemonta. Za kierownicą siedzi kobieta, której zdjęcie pokazał mi klient. — Zajmę się tym jak najszybciej.

Rozłączam się, rzucam smartfon na fotel pasażera i ruszam za SUV-em, zachowując odstęp. Powoli wyjeżdżamy z dzielnicy willowej. Niestety, rozejrzawszy się dookoła, dochodzę do wniosku, że na ulicach jest za mało samochodów, żeby długo mogła pozostać niezauważona.

Kierujemy się na północ. Po chwili orientuję się, że wcale nie zbliżamy się do centrum Vegas, raczej przedostajemy się z jednej okalającej jej dzielnicy do innej. To dobry znak — jeśli pani Freemont wybiera się do innego domu, być może uda mi się dostrzec coś przez okna. Na pewno będzie to łatwiejsze niż w wielopiętrowym hotelu.

Mija jakiś kwadrans, zanim kobieta wrzuci kierunkowskaz i wjedzie przez bramę na teren posesji po naszej prawej stronie. Przejeżdżam obok, przypatrując się uważnie dużej, piętrowej posiadłości widocznej w świetle latarni i bladym blasku księżyca. Stoi w pewnym oddaleniu od sąsiednich budynków.

Zawracam na najbliższym skrzyżowaniu i dojeżdżam do wskazanego mi domu, po czym parkuję na chodniku po drugiej stronie ulicy.

Biorę lustrzanekę i robię zbliżenie, usiłując dojrzeć coś przez okna.

W środku świeci się światło, ale nikogo nie widzę. Zjadam więc kolejną frytkę i czekam. Gdy trzeba, potrafię być cierpliwa podczas wykonywania zleceń. Ktokolwiek mówił, że praca prywatnego detektywa jest ekscytująca, nie miał o niej pojęcia.

Po kolejnych piętnastu minutach wreszcie zaczyna się coś dziać. Do jednego z pomieszczeń, z wysokimi od sufitu do podłogi oknami, wchodzi dwie osoby. Od razu rozpoznaję żonę Freemonta, ale mężczyzny nigdy wcześniej nie widziałam. Jest wysoki, ciemnowłosy i podchodzi do kobiety, trzymając dwa kieliszki wina w dłoniach.

Pstrykam jedno zdjęcie za drugim, gdy akcja między nimi zaczyna się rozwijać.

Och, tak, to zdecydowanie romans, i to jaki! Trafiła mi się wyjątkowo łatwa sprawa.

Nagle kątem oka dostrzegam jakiś ruch przy głównej bramie i automatycznie spoglądam w tamtą stronę. Marszczę brwi, widząc czterech ludzi ubranych w czarne kombinezony maskujące.

Co jest, do cholery?

Waham się, co robić. I czy w ogóle jakoś reagować. Tymczasem mężczyźni wchodzi na teren posesji, a potem znikają za otwartymi frontowymi drzwiami domu. Kiedy wykonuję ostatnie zbliżenie, dostrzegam, że na twarzach mają kominiarki, a w rękach... karabiny maszynowe.

O ja pierdole. Walić to!

Łapię gorączkowo komórkę i wchodzę w mapy Google'a. Próbuje złapać moją lokalizację — przecież nawet nie wiem, na jakiej ulicy się znajduję! Wreszcie mi się udaje, więc nawiązuję połączenie z numerem alarmowym. W końcu wracam spojrzeniem do obserwowanej przeze mnie pary.

Może jestem przewrażliwiona. Może to nic takiego. Może...

Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy widzę, jak do sypialni na piętrze wbiega dwóch uzbrojonych facetów. Nawet w samochodzie słyszę echo

wystrzałów, gdy pokój rozdierają serie z karabinów. Odruchowo robię kolejne zdjęcia, patrząc, jak kobieta pada na podłogę.

— 911, w czym mogę pomóc? — odzywa się w słuchawce kobiecy głos.

— Jestem świadkiem włamania na Glenview Drive — informuję, po czym podaję numer posesji. — Do domu dostało się czterech uzbrojonych mężczyzn. Właśnie zastrzelili kobietę.

— Już wysyłam na miejsce jednostkę policji. Poproszę o pani nazwisko.

Podaję fałszywe dane i czym prędzej się rozłączam. Jeszcze nie zwario-
wałam, żeby podawać swoje personalia podczas rozmowy z policją.

Faceci w kominiarkach dopadają człowieka, z którym miała romans żona Freemonta. Przez moment myślę, że zamierzają go zostawić przy życiu, ale potem jeden z nich strzela mu w głowę, aż dostrzegam rozbryzgu-
jącą się na wszystkie strony krew. Odruchowo pstrykam jedną fotografię za drugą, uwieczniając całe to makabryczne zdarzenie w pamięci mojej lustrzanki. Nie wiem, po co to robię, jednak nie potrafię przestać.

Nagle ktoś uderza w maskę mojego auta.

— Oddawaj aparat! — Kiedy spoglądam przez przednią szybę, widzę zamaskowanego mężczyznę celującego do mnie z karabinu.

Kurwa mać!

Zalewa mnie fala adrenaliny, która każe mi podjąć jakieś działanie. Upuszczam lustrzankę na kolana, włączam silnik i naciskam pedał gazu, równocześnie osuwając się na siedzeniu. Słyszę huk wystrzału i krzy-
czę, gdy mustang rusza z miejsca jak przechodzący do galopu rumak. Czuję uderzenie — samochodem najpierw szarpie, a potem auto podska-
kuje. Nie oglądam się za siebie, tylko odjeżdżam, podejrzewając, że przeje-
chałam tamtego człowieka.

Oddalam się pospiesznie, nie pozwalając sobie na panikę ani dogłębne analizowanie sytuacji. Po niecałej minucie mija mnie radiowóz na sygnale, jednak nie zamierzam sprawdzać, co się dalej będzie działo. Po prostu jadę przed siebie, aż willowa zabudowa Corta Bella zaczyna ustępować miejsca wielorodzinnym budynkom w centrum.

Zjeżdżam w końcu na jakiś parking, zatrzymuję auto, następnie wysiadam, żeby je obejrzeć. W masce zieje dziura, ale wygląda na to, że kule nie uszkodziły żadnych ważnych części silnika, skoro dałam radę odjechać.

W trakcie oględzin zaczynają mi dygotać ręce, więc wracam do sa-
mochodu i kulę się na fotelu kierowcy, aby przeczekać atak paniki.

Serce wali mi jak szalone, a dłonie drżą, jakbym miała delirkę. Dopiero po chwili sięgam po aparat i pobieźnie przeglądam zdjęcia.

Kurwa. Oboje nie żyją. Kobieta przyjechała do swojego kochanka, by dostać trochę dobrego seksu, a skończyła martwa na podłodze w sypialni. Ja pierdolę.

Opieram czoło o kierownicę i próbuję się uspokoić.

Dużo już widziałam, z wieloma ludźmi miałam do czynienia i byle co nie jest w stanie mnie ani zaskoczyć, ani przestraszyć. Coś takiego jednak przydarzyło mi się pierwszy raz. Nigdy wcześniej nie byłam świadkiem podwójnego zabójstwa, które w dodatku uwieczniłam w swoim jebanym aparacie.

Nie mam pojęcia, co teraz. Zgłosić się na policję? Przekazać im dowody? Mogłabym porozmawiać z Malcolmem, ale nie mam pewności, czy to dobry pomysł. Ci goście wyglądali na profesjonalistów. Może na razie powinnam się zorientować, o co w tym w ogóle chodzi. To w końcu żona mojego klienta. Muszę się z nim skontaktować...

Trzęsącymi się dłońmi sięgam po plecak. Wyciągam z portfela wizytówkę Darrena Freemonta i wpisuję na telefonie odpowiedni numer. Natychmiast przekierowuje mnie na pocztę głosową.

Po prostu, kurwa, zajebiście.

Oddychaj, nakazuję sobie w myślach. To nic takiego, po prostu właśnie widziałas egzekucję wykonaną na dwojce obcych ludzi. To, kurwa, totalnie nic takiego.

Próbuję się uspokoić, ale słabo mi to wychodzi. Dopiero po kilku minutach zaczynam kontrolować oddech, dzięki czemu odzyskuję nieco przytomności umysłu i opanowania.

Nic mi nie grozi, przekonuję sama siebie. Widział mnie raptem jeden człowiek, którego prawdopodobnie przejechałam. Nikt mnie z tym nie powiąże...

Pod warunkiem że Darren Freemont się nie wygada, kogo zatrudnił do śledzenia żony.

Może jednak istnieje inny powód, dla którego nie odbiera telefonu, niż ten, że również zarobił kulkę w łeb.

Nie mam siły zastanawiać się nad tym wszystkim w samochodzie, więc odpalam auto i wyjeżdżam z parkingu w poszukiwaniu motelu. Wybieram coś nierzucającego się w oczy, za to położonego w ścisłym centrum miasta, i już wkrótce melduję się w Travelodge przy Las Vegas Boulevard.

Za czterdzieści dolarów dostaję niewielki pokój z podwójnym łóżkiem, starym telewizorem i wykładziną, która z pewnością pamięta lepsze czasy. Jedyne, znajdujące się obok drzwi okno wychodzi na zewnętrzną, ciągnącą się wzdłuż całego piętra galerię zakończoną po obu stronach schodami prowadzącymi bezpośrednio na parking. Opuszczam żaluzje i siadam ciężko na łóżku, aby pomyśleć.

Właśnie byłam świadkiem podwójnego morderstwa. Jezu. To ciągle nie mieści mi się w głowie i wciąż nie wiem, co powinnam teraz zrobić. Wystarczy, że zamknę oczy, a znowu widzę tych czterech ludzi.

Kominiarki. Czarne kombinezony maskujące. Karabiny maszynowe.

Zdaję sobie sprawę, że było ich więcej, skoro jeden w pewnym momencie znalazł się przy moim samochodzie. Nie mam jednak pojęcia, kim oni właściwie są ani czym przyjechali do domu przy Glenview Drive.

Czy mogą mnie szukać? Uznać za świadka, którego należy wyeliminować?

I czy potrafią mnie znaleźć?

Niby mogę powiedzieć o tym wszystkim Malcolmowi, który postara się, żeby nie spadł mi włos z głowy. Wiem jednak, jakie układy panują w policji w Las Vegas. Wiele osób stamtąd współpracuje z gangsterami z półświatka, bo mogą na tym zarobić albo po prostu tak jest im wygodniej. Boję się, że jeśli zgłoszę tę sprawę, ktoś dowie się na mój temat więcej, niż powinien.

Ale czy uniknę tego, jeśli będę siedzieć cicho?

Zrezygnowana idę do łazienki. Potrzebuję gorącego prysznica i odpoczynku, żeby ułożyć sobie to wszystko w głowie.

Postanawiam, że spędzę tutaj noc. A rano poszukam Darrena Freemonta i spróbuję uzyskać jakieś odpowiedzi.

To przecież musi dać się jakoś wyjaśnić.

Nie mam pojęcia, co mnie budzi. Kiedy otwieram oczy, w pokoju nadal panuje półmrok.

Przez sekundę wpatruję się w popękany sufit, próbując uspokoić szalejące serce. Nie muszę sobie przypominać, co się działo ostatniego wieczora, bo to od razu wraca do mnie niczym odruch wymiotny.

Zrywam się z łóżka i wypijam resztkę wody, którą zostawiłam w szklance na szafce nocnej. Jestem roztrzęsiona, wiem, że już nie zasnę. Gdy sprawdzam godzinę w komórce, stwierdzam, że jest czwarta rano.

I że Cole próbował się do mnie dodzwonić.

Zastanawiam się, czy chodzi mu o nas, czy może jakimś sposobem dowiedział się, że mam coś wspólnego z tym podwójnym morderstwem. Nie mogę jednak dłużej nad tym rozmyślać, bo w następnej chwili dochodzi do mnie z zewnątrz jakiś odgłos. Jakby cicho zamykane drzwi samochodu.

Wyglądam ostrożnie przez żaluzje na ciemny parking spowity blaskiem tylko jednej latarni. Nawet w tak wątym świetle zauważam czarny samochód stojący na włączonym silniku.

Eksploduje we mnie niepokój. Wciągam na siebie dzinsy i pospiesznie wrzucam aparat oraz komórkę do plecaka. Wtykam pistolet za pasek spodni, a do kieszeni wsuwam kastet. Gdy jestem już gotowa do wyjścia, powoli uchylam drzwi i wystawiam głowę na zewnątrz.

Widzę ich na dole — idą we dwóch, obaj w czarnych ubraniach i z kapturami na głowach. Kierują się w moją stronę od recepcji, gdzie zapewne w jakiś sposób się dowiedzieli, który pokój wynajęłam.

Po prostu, kurwa, świetnie.

Nie mam czasu się zastanawiać, jakim cudem mnie znaleźli. Może po samochodzie? A może przez kartę kredytową, której użyłam? Trudno powiedzieć. Będę się tym martwiła później, na razie muszę stąd spadać.

Zamykam za sobą drzwi i schylam się, by nie było mnie widać zza otaczającej galerię barierki. Nie spuszczać wzroku z mężczyzn, którzy właśnie docierają do schodów na piętro, poruszam się po cichu, kierując w przeciwną stronę, ku drugiemu zejściu na dół.

Docieram właśnie do jego szczytu, gdy słyszę huk i coś boleśnie ociera się o moje ramię.

Cholera!

Odruchowo pochylam się jeszcze bardziej, a kiedy rozlega się kolejny wystrzał, spadam po stopniach, objając sobie po drodze każdą możliwą kość w ciele. Krzyczę, nie zważając na konieczność zachowania ciszy; na dole mocno w coś uderzam, po czym jakiś przedmiot ląduje na podłodze. Instynktownie odkopuję pistolet dalej, zanim facet, na którego spadłam, zdąży po niego sięgnąć.

— Tutaj! — woła, gdy sięgam po ukryty w kieszeni kastet. — Jest tu...

Jedno celne uderzenie w twarz pozbawia go głosu. Facet zalewa się krwią, a ja się podnoszę i zgięta w pół docieram na parking. Niemal natychmiast słyszę krzyki po jego drugiej stronie. Reszta napastników zapewne już zauważyła, że ich kumpel został znokautowany.

Przemyka mi przez myśl, że jeśli wiedzą, który samochód jest mój, nie pozwolą mi się do niego dostać. Na szczęście od mustanga dzielą mnie zaledwie dwa auta. Opuszczam głowę jak najniżej i próbuję do niego dojść, tylko raz zatrzymując się po drodze, by schować kastet, a wyciągnąć i odbezpieczyć pistolet. Trzymam broń pewnie w obu dłoniach, gdy posuwam się do przodu, wypatrując napastników.

Strzały rozlegają się bez żadnego ostrzeżenia. W jednej chwili jest cicho, w następnej kule śmigają nad moją głową, aż muszę się powstrzymać, by znowu nie wrzasnąć. Zaczynam iść szybciej, a gdy czuję szarpnięcie w boku, odbijam się od maski jakiegoś samochodu, po czym padam na ziemię. Spluwa wylatuje mi z rąk, na szczęście szybko ją znajduję i czołgam się dalej, byle bliżej mustanga.

Niemal płacząc z ulgi, kiedy udaje mi się do niego dotrzeć. Dygoczącymi dłońmi wyciągam z kieszeni džinsów kluczyki, otwieram drzwi i wślizguję się do środka.

— Nie pozwólcie jej odjechać! — drze się ktoś po chwili ciszy, lecz nie zwracam już na to uwagi.

Wrzucam wsteczny i cofam się pospiesznie, aż uderzam w coś tylnym zderzakiem. Zmieniam bieg, wdeptuję pedał gazu i obracam kierownicę, kierując się do wyjazdu z parkingu.

Słyszę dźwięki wystrzałów, kilka kul odbija się od karoserii, po czym do moich uszu dobiega huk. Samochodem szarpie gwałtownie, aż o mało nie pakuje się w budynek recepcji. Udaje mi się odzyskać kontrolę nad autem, ale po dziwnym odgłosie dobiegającym do moich uszu podczas jazdy orientuję się, że przestrelili mi oponę.

Czym prędzej odjeżdżam spod hotelu w obawie, że napastnicy będą mnie ścigać. Najwyraźniej jednak byli zbyt daleko swoich pojazdów, by dopaść do nich odpowiednio szybko, bo droga za mną jest pusta, gdy kieruję się na północ Las Vegas Boulevard.

Zalewa mnie fala bólu i wreszcie zauważam, że z rany na boku sączy się krew.

Kurwa. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

TAJEMNICE ROZWIĄDUJE ZAWODOWO... TYLKO ŻE WŁASNE UCZUCIA SĄ ZWYKLE NAJTRUDNIEJSZĄ ZAGADKĄ

To miało być łatwe, rutynowe zlecenie. Dla Everly Chance, prywatnej detektyw przyzwyczajonej do pracy na krawędzi prawa w najbrudniejszych zakamarkach Las Vegas, śledzenie niewiernej żony jest jak niedzielny spacer.

Jednak tym razem wszystko układało się źle — doszło do podwójnego morderstwa, a dziewczyna, z prowadzącej śledztwo, stała się ściganym przez zabójców świadkiem. Tylko że Everly Chance nie jest typem osoby, która biernie przyjmuje na siebie rolę ofiary i grzecznie pozwala się zastrzelić... Kobieta rozpoczęła własne dochodzenie, by ustalić, kto na nią poluje.

Tropy prowadzą do Arthura, męża zamordowanej, potężnego i wpływowego organizatora nielegalnych walk. Mężczyzna najwyraźniej nie zamierzał zbyt głęboko przeżywać żałoby. Przeciwnie, wykazywał żywe zainteresowanie atrakcyjną panią detektyw, daleko wykraczające poza sprawy zawodowe. Dokąd wspólnie dotrze tych dwoje?

**OTO TRZECIA POWIEŚĆ
Z EMOCJONUJĄCEGO CYKLU KRÓLOWIE VEGAS.
TAKŻE TYM RAZEM SPODZIEWAJ SIĘ WCIĄGAJĄCEJ
AKCJI, NIESPODZIEWANYCH WYBUCHÓW NAMIĘTNOŚCI,
DUŻEJ SZCZYPTY EROTYKI
I GŁĘBOKO SKRYWANYCH SEKRETÓW!**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8448-4



9 788328 384484

Cena 44,90 zł